



ZAGZYN



T Y G O D N I K

Nr. 4 (9).

Warszawa, czwartek dnia 28 stycznia 1937 r.

Rok II.

ORGANIZOWANIE GŁUPOTY A RUCH UMYSŁOWY

Definicja głupoty jak każda prawie definicja pojęciowa jest trudna i mało ścisła.

Różne są rodzaje głupoty, spotykane i nazywane w różnych środowiskach ludzkich.

Od głupiego parobka, głupiej baby, głupiego klienta i t. p. wznosi się niejako termin głupoty coraz wyżej, sięga do całych zawodów (przysłowiowy ongiś aptekarz). Jest to oczywiście termin niewłaściwy, gdyż powinien być zastąpiony terminem: „ograniczony”.

Takimi ograniczonymi zawodowo bywają i profesorowie; a już napewno — rutenizowani urzędnicy, czy wogóle tępi biurokraci. „Głupim” jest każdy, kto znajduje się w środowisku, w którym nie umie się obracać, nie rozumie zagadnień, ani sposobów bycia tego środowiska; „głupim” oczywiście dla tych, którzy w nim obracają się swobodnie i osiągają swoje cele. Póstoć opisano „głupotę” człowieka ze wsi w środowisku miejskim i odwrotnie. Każdy młody, niezdarny marzyciel, a szczególnie prostolinijny i ideowy człowiek uchodzi za głupiego w oczach starych macherów i ich adherentów — młodych karierowiczów.

Termin „głupota” obejmuje tedy, często niesłusznie i krzywdząco, zarówno jednostki, jak i grupy, zawody, czy środowiska.

Z tej strony zagadnienie głupoty nie jest ważne i godne uwagi myśli państwowej.

Natomiast bardzo ważnym jest zagadnienie organizowania głupoty przez rozmaite organizacje, żerujące na niej i wychowujące na „głupocie” rozmaite sfery a nieraz dużą część społeczeństwa.

Trudno byłoby wyliczyć wszystkie typy organizowania głupoty.

Szczególnie obficie reprezentowane są rozmaite typy takich organizacji w Nowym Świecie.

Powieści amerykańskie często są przepelnione opisami rozmaitych klubów o cudacznych celach i kultów nieraz bardzo szeroko rozpowszechnionych. W Ameryce powstała też „królowa” organizowania głupoty — reklama.

Reklama w Ameryce a za nią i w Europie rozwinęła się w cały skomplikowany system, a raczej systemy przyciągania ludzi przynajmniej na czas krótki, lecz dostateczny dla osiągnięcia swego celu i doprowadzenia ludzi do wykonania aktu kupna, głosowania i t. p.

Musimy zatrzymać uwagę czytelnika na innym jeszcze silniejszym narzędziu organizowania głupoty, obejmującego wielką liczbę ludzi, a mianowicie — na prasie.

Prasa przeznaczona na początku swego rozgłosnego żywota dla sfer więcej oświeconych, a w każdym razie lepiej usytuowanych, rozszerzyła zakres swego panowania w miarę rozpowszechniania się oświaty. Szczególnie rozrosła się prasa w miarę zwiększania się tempa życia w związku z rozwojem miast; stała się ona wielkim przemysłem urabiania opinii, czytaj organizowania głupoty wśród najszerzych mas.

Nieliczne tylko organy prasy, obliczone są dzisiaj na czytelnika rozumnego, przyzwyczajonego do pewnego poziomu umysłowego i wymagającego argumentacji też i wskazań, narzucanych mu przez redakcje pism.

Pisma takie częściej spotykamy w krajach o ustalonym dobrobycie i zamożnej, a licznej klasie średniej, rzadziej — w krajach ubogich o strukturze drobno-mieszkańskiej.

Większość jednak prasy periodycznej zajęta jest urabianiem „opinii” na prędko, jak skrawo, byle jak, z godziny na godzinę. Taka prasa goni za aktualnymi, szybko zmiennymi hasłami i wskazaniem; robi wybory, wytwarza chwilowe nastroje, aby przerzucić się nazajutrz na inną aktualną sprawę.

Taki pośpiech, takie nastawienie z dnia na dzień, zmusza do umiejętności ogłupiania raczej masy czytelników, niż ich urabiania za pomocą argumentów.

Stąd demagogia, a w związku z nią obniżenie poziomu czytelników, granie na płytkości, prawdziwe organizowanie głupoty.

Taka prasa umożliwiła gwałtowne wzrosty partii politycznych, ich wpływy na masy, reakcje natychmiastowe i bardzo rozległe, lecz płytkie i łatwo zanikające.

Partie polityczne masowe — to już naprawdę organizacje, grające świadomie i po mistrzowski na głupocie; są one groźne jak przybór wody na nieuregulowanej rzece, również jak żywioł przemijający, lecz dający się opanować przez umiejętną regulację.

Dziś państwa dobrze rządzone a szczególnie dynamiczne dają sobie łatwo radę z tą „wybuchowością opinii” przez umiejętną założenie hamulca na środki organizowania głupoty.

Więcej: dziś państwa same przejęły te wszystkie narzędzia organizowania tłumów na poziomie niskim pod względem wysiłku umysłowego, wymaganego przy przejawach masowych; urabiają masy przez prasę, reklamę, pochody, manifestację uczuć i t. p.

Przewaga państwa jest tak oczywista i olbrzymia, że tylko brak planu państwowego i skoncentrowanej woli w niektórych krajach pozwala na mniemanie, że partie polityczne mogą wytworzyć siłę organizacyjną stałą a tak wielką, że państwo musi ulec temu naporowi.

Każda partia polityczna dąży jednak do opanowania środków państwowych przez dorwanie się do rządu, gdyż zdaje sobie w gruncie rzeczy sprawę ze swej słabości i efemeryczności.

Zupełnie inną wartość ma ruch umysłowy.

Ruch umysłowy wiąże się z ideą, dąży do rozpowszechnienia tej idei, tworzy nowe teorie, nowe wartości. Ruch umysłowy walczy nie z ludźmi, ani organizacjami; walczy on ze starymi ideami o miejsce dla nowych koncepcyj. Pochód tego, co nowe, odbywa się początkowo tylko na płaszczyźnie teoretycznej; później zaś w miarę wzrostu teoretycznego nowych idei zaczynają się pojawiać tendencje do realizacji nowych teorii.

Zaczynają się pojawiać pomysły organizacyjne, — które przybierają początkowo postać nieudolnych pozornie instytucyj czy organizacji. Organizacja początkowo słaba, teoretyczna, reprezentowana przez entuzjastów zaczyna działać fascynująco, przyciąga swą nowością, odmiennością zagadnień i perspektyw. Ostatecznie wizja nowej idei, fascynujący urok nowych możliwości bądź zmienia stary układ życia stopniowo i bez wielkich wstrząsów, bądź przez swoją raptowną dynamiczność, wywołaną często przez zbyt wielki opór starych idei — czyni wrażenie nagłej eksplozji — rewolucji.

Otóż wartość ruchu umysłowego, tej zasadniczej podstawy teoretycznej, nieodzownej dla nowej idei, jest zupełnie niedoceniana.

Ileż już ruchów umysłowych przeszło przez życie, zmodyfikowało je bardzo radykalnie, bez zwrócenia na siebie uwagi ogółu, gdyż obeszło się bez fajerwerkowych efektów!?

Bywa i odwrotnie: wiele huku — mało sensu i zmian.

Czasy ostatnie są przepelnione efektami ruchu nacjonalistycznego.

Halaśliwy jego pochod przesłonił u wielu ludzi daleko głębszy ruch umysłowy, który naprawdę zmienił w latach powojennych cały świat, a przynajmniej przejął naj-

ważniejsze ośrodki decyzji i środki realizacji.

Ten ruch umysłowy — to myślenie państwowe; ruch ten wywołał najgłębsze rewolucyjne zmiany nie tylko w stosunkach siły materialnej, jak sądzi większość, lecz wprowadził inne metody myślenia i działania, wysunął na czoło inne zagadnienia do realizacji. Ludzie skądinąd nawet bardzo inteligentni i wnikliwi nie mogą otrząsnąć się z układu myślowego starego, i nie doceniają, ani nawet nie dostrzegają tryumfalnego pochodu tego ruchu umysłowego.

Tym bardziej większość ludzi nie pojmuje, że zanim nastąpią widoczne efekty tego nowego ruchu, zanim nawet pojawią się skrytykowane plany czy instytucje, musi nastąpić wielki wysiłek teoretyczny, który umożliwia dopiero realizatorską twórczość nowych idei.

Im dłuższy i głębszy jest ten ruch, tym

szybciej i bujniej przejawia się okres rozkwitania nowego układu, który — nie biorącym udziału w tym ruchu i nie przygotowanym teoretycznie i umysłowo — wydaje się jak deus ex machina, czymś nagłym, nieprzewidzianym i przypadkowym.

Oczywiście udział mas w ruchu umysłowym jest z góry już nie możliwym; w ruchu umysłowym nie gra roli liczba, ani jednostka.

Ważną jest natomiast głębia idei, jej rozmach twórczy.

Masy występują na widowisku dopiero w miarę realizacji idei. Stąd ruch umysłowy nie ma nic wspólnego z organizowaniem głupoty. Organizacje, stawiające na masowość i głupotę, nie pojmują wartości ruchu umysłowego; nie znają często swego własnego ruchu umysłowego, z którego powstały. Licytują się pomiędzy sobą umiejętnością organizowania głupoty i nawet w

przeddzień swego zaniku czy przymusowej likwidacji wciąż marzą o zdobyciu władzy.

Dziś w takim położeniu są partie polityczne, które lekceważą ruchy umysłowe, a cenią tylko t. zw. siłę, liczoną na ilość przyłapanych; ruch zaś umysłowy państwowy przygotowuje podwaliny pod wielki gmach silnego nowoczesnego państwa, którego potencjał jest zależny od wielkiej twórczości, wielkiej wiedzy i wielkich wysiłków, działających w ramach zakreślonych przez plan państwowy, uprzednio stworzone i opracowane przez nowe idee państwowe.

To też dla ludzi myślących państwowo jasnym jest zadanie „Zaczynu” służenia państwowemu ruchowi umysłowemu; dla innych — zafascynowanych organizowaniem głupoty — pozostają tylko ciągle domysły na temat „Zaczynu”, — nierozumienie myśli zawartych w nim i... zabawa w krytykę dziecinną a płytką.

ŻER NA PAŃSTWIE

Doktorzy od gospodarki, czy ekonomii, jak ją zwykle nazywają, są bardzo zazdrośni o swe prawa zawodowe do stawiania diagnoz chorobowych pacjentom — krajom, dotkniętym niemocą gospodarczą czy inną ostrą albo przewlekłą niedyspozycją. To samo odnosi się do leczenia tych niedomagań gospodarczych. Sposób zabierania się do spraw gospodarczych przez tych „uczonych” przeważnie z towarzystwa wajemnej adoracji i asekurowania sobie wzajemnie „radcostw” i „członkostw”, przypomina pewien autentyczny wypadek jeszcze z przed wojny z jednym wybitnym lekarzem warsawskim.

Otóż lekarz ten chorował na serce: leczył go najsłynniejszy diagnosta ostatnim krzykiem mody lekarskiej. Jakieś niebывale zabiegi, zastrzyki, preparaty; a lekarz — pacjent czuł się źle.

W pewnej chwili, gdy czuł się niedobrze, wziął proszki według recepty innego lekarza, mniej mądrego, lecz starego praktyka.

Proszki poskutkowały, pacjent czuł się znacznie lepiej.

Sławny diagnosta poczuł się osobiście obrażonym, że kolega mógł przyjąć „lekarstwo bez dostatecznej podstawy naukowej”. Pacjent-lekarz spokojnie odrzekł: „wolę żyć wbrew przepisom nauki, niż stosownie do jej zaleceń umierać”.

Gdy się czyta, czy słyszy te wywody uczonych biegłych w ekonomice nie można oprzeć się wrażeniu całkowitej analogii z tym pacjentem-lekarzem.

Wszystkie zabiegi wielu tych uczonych panów z którejkolwiek „szkoły” czy to przez inflację, czy deflację, frontem do wsi, czy frontem do przemysłu, czy za kartelizacją, czy za etatyzacją — wszystkie te zalecane, czy, niestety, stosowane zabiegi lecznicze na gospodarce polskiej — kończyły się dodatkowym ciężkim kryzysem chorobowym.

Trudno nam, laikom, oprzeć się chęci pościągnięcia takich uczonych do odpowiedzialności, do wyliczenia przede wszystkim, ile pobrali za te „uczony”, nieraz gorsze od choroby recepty, ile posad nadal zajmują, w ilu sprawach nadal decydują również źle lub bezmyślnie, jak do tychczas, i, co najgorsze, na ilu katedrach uczą teorii i wyjaśnień, które okazały się bezwartościowymi, a nawet wprost szkodliwymi dla naszego kraju.

Kapitalistyczny ustrój, a raczej u nas żalosna parodia kapitalizmu (gdyż kapitału krajowego nie można znaleźć prawie w żadnym przedsiębiorstwie poważniejszym, a zagraniczny jest częściej markowany fikcyjnymi wpłatami i wierzytelnościami, niż

naprawdę wpłacany żywą gotówką w wolnej Polsce) — taki pseudoustrój społeczno-klasowy pozwala na opłacanie całej serii pseudo-dyrektorów, doradców i teoretyków z nie swoich pieniędzy, gdyż właściciel kapitalista jest bardzo często tylko figurą mistyczną, czy retoryczną.

Cała ta maskarada, uprawiana na rachunek „Grecji” czy jeszcze gorzej „systemem kolonialnym”, wymaga wprowadzenia jak najszybszego specjalnego ustawodawstwa, któreby ustaliło normy odpowiedzialności za jawną, czy ukrytą grabież dobra publicznego i prywatnego, a która odbywa się na wielką skalę od pierwszej chwili powstania państwa polskiego.

Należy jednak przede wszystkim zwrócić uwagę na takie przedsiębiorstwa, gdzie prawie cały kapitał a nawet zakładowy został włożony przez państwo, ale gdzie dzięki odpowiedniemu ustawodawstwu i „genialnym” teoretykom rządzą na ogół te same „figury” z „wielkiego świata” finansowego i przemysłowego.

Powtarzają się nazwiska w radach i zarządach, powtarzają się systemy, powtarzają się argumenty w tych samych pismach — pisane przez tych samych teoretyków, profesorów i dygnitarzy.

Nadużycia — nadużyciami; tym winni się zając prokuratorzy, poprzedzeni przez wnikliwe patrzenie na palce tamtych panów przez kontrolerów świadomych rzeczy jawnych i tajnych; winna im być okazana pomoc, a w każdym razie winny być usunięte olbrzymie dziś przeszkody w kontroli natury formalnej, moralnej i materialnej.

Nas interesuje tutaj nie indywidualne

DEMOTORYZACJA

Ostatnio słyszymy wiele utyskiwań na temat t. zw. „dekompozycji” społeczeństwa i grup politycznych w Polsce. Wszyscy o tym mówią. Mało zwraca się u nas uwagi na istniejącą demobilizację i „demotoryzację”. Oto „Goniec Warszawski” z dn. 23 b. m. pisze:

„W ostatnich tygodniach wyjechało do Brazylii kilkunastu inżynierów mechaników z Warszawy i innych większych miast Polski. Zatrudnienie w Brazylii znaleźli inżynierowie fachowcy w dziedzinie produkcji i konserwacji pojazdów mechanicznych”.

Co na to czynniki odpowiedzialne za motoryzację Polski? Chyba nie wystarczy zajmować się turystyką i raidami gwiazdzistymi do Monte Carlo? A może wskutek nadprodukcji specjalistów techników zamyka się u nas Szkołę Wawelberga?

czy klikowe nadużycie, lecz system teoretyczny, który z jednej strony ssie żywo tkę soki z kraju i niszczy go, z drugiej — dysponuje dużymi środkami przeciw wszelkiej próbie zmiany obecnej nikczemności gospodarczej na inny system, któryby choć teoretycznie umożliwiał dźwignięcie się gospodarcze Polski z poziomu marazmu i depresji, w którą wpędziła ją „inicjatywa prywatna za pieniądze państwowe” i mędrcy ekonomiczni, zajmujący rozdzielnie lub łącznie stanowiska urzędowe, członkostwa w radach i katedry profesorskie, prócz dodatkowych stanowisk — ekspertów w sprawach referowanych, czy zarządzonych przez ich kolegów.

Należałoby raz ułożyć imienną tabelkę radców, doradców, ekspertów, profesorów, dyrektorów towarzystw i departamentów, prezesów i członków zarządów wszystkich najważniejszych przedsiębiorstw w Polsce, prywatnych, półprywatnych i rządowych: wtedy okazałoby się prawdopodobnie ciekawe zjawisko dublowania wielu ról przez parki, trójki, czy czwórki, znane na tym czy innym terenie.

Wzruszająca idylla wiedzy i praktyki, kapitału rodzimego (nieznanego) z kapitałem zagranicznym (wstydliwie ukrytym), państwowego z prywatnym, wszystko przyklepane pięknie, soczyście, uroczyście, no i... tajemniczo...

Tajemnica, której chętnie nadaje się pięć no państwowe, ale która jest tajemnicą, okrywającą przed swoimi, przed „narodem” to, co jest nie tylko jasne dla obcych, lecz nieraz układane w obcych stolicach.

Najściślej ukrywają tajemnicę dostaw rządowych tak co do ilości, jak i co do jakości, oraz historię tych dostaw, najrdzenniejsi, najpatriotyczniejsi — reprezentanci obcych firm, które pod naciskiem tych patriotów uszczęśliwiają Polskę imitacjami przemysłowymi na miejscu. Te fikcje przemysłowe służą za parawan montażowy sprowadzanych z zagranicy przedmiotów, których wyrób w kraju jest konieczny ze względów obrony państwa.

Dziwne tajemnice państwowe, które nie tylko są znane wywiadowi zagranicznemu, lecz często przezeń inspirowane.

Kto nie zna wpływu dobrze postawionych wywiadów wielkich państw na przemysł swój i obcy, nie wie, co to jest sabotaż, dywersja czy w ogóle oszustwo, używane przez obcych dla wprowadzenia w błąd opinii i sparaliżowania celowości obrony? Niestety w Polsce mamy tylu rdzennych opiekunów, którzy ilością, doborem, i zgraniem się, no i bezczelnością, zaczynają wzorować się na psychicznych zespolach Polski XVIII wieku. (171).

NAUKA NA USŁUGACH PAŃSTWA*

II. OKRES WOJENNY

Wojna światowa stała się egzaminem przygotowania technicznego państw wojujących. Nauczyła ona, że nie wystarczy wiedzieć i naśladować to, co robią inni w dziedzinie nauki i techniki; bo przygotowanie wojenne oznacza także wyszkolenie kadry specjalistów i zdolność realizowania nowych zdobyczy nauki.

Już pierwsze miesiące wojny narzuciły laboratoriom uniwersyteckim, instytucjom badawczym i innym placówkom naukowym zagadnienia wojenne. Wiele nauk, zapomnianych od dziesiątków lat i w ogóle nieużytkowanych, smartwchwstało do potrzeb wojny. Tak odżyła akustyka, która znalazła zastosowanie w dziedzinie podsłuchu (aparaty podsłuchowe), fizjologia odżywiania, która zmusiła uczonych do badań nad białkami, witaminami i tłuszczami. Niemcy narzuciły Koalicji charakter wojny. Rozwinięty u nich przed wojną przemysł zmusił państwa koalicyjne do zainteresowania się kwestią użytkowania najnowszych zdobyczy wiedzy.

W chwili wybuchu wojny uczeni zdali sobie sprawę, że stają się mózgiem państw walczących. Laboratoria fizyków, chemików i biologów zamieniły się na warsztaty, opracowujące zagadnienia narzucone przez sztaby generalne. Mobilizacja nauki i uczonych dotyczyła szczególnie państw, słabiej przygotowanych do wojny od Niemiec.

Koalicja obliczała, że blokada Niemiec, odcinająca je od importu niezbędnych wojennych surowców, przede wszystkim salitry chilijskiej, pozbawi je w pierwszych miesiącach materiałów wybuchowych, za trzymającymi ciężki przemysł i zmusi do kapitulacji. Tymczasem Niemcy, dzięki wysoko postawionej do wojny technice, zawiodły oczekiwania wrogich państw, gdyż sprawa syntetycznego amoniaku została już rozwiązana w 1913 r. przez Habera w Oppau. Nie potrzebujemy chyba wyjaśniać, że wiązanie azotu z powietrza wpłynęło w znacznej mierze na długotrwałość wojny. W Niemczech rola centrum naukowoego podczas wojny przypada „Notgemeinschaft der Deutschen Wissenschaft”.

Obok tego powstają nowe instytuty badawcze w tych gałęziach przemysłu i gospodarki narodowej, które dotąd były słabo rozwinięte. Dotyczy to przede wszystkim przemysłu organicznego w związku z aprowizacją armii i ludności cywilnej. I tak w roku 1914 powstaje w Mülheim Badawczy Instytut Węglowy, który pracuje nad wykorzystaniem produktów suchej destylacji węgla do fabrykacji gazów trujących, materiałów wybuchowych, materiałów pędnych, środków antyseptycznych i t. p. Jednocześnie zostaje stworzony Instytut Włókienniczy, podlegający Instytutowi Wilmhelma. Zadaniem jego były badania technologiczne w przemyśle tkackim, drzewnym, papierniczym, sztucznego jedwabiu i t. d.

Tylko dzięki rozwiniętemu przemysłowi i użytkowaniu najnowszych zdobyczy wiedzy potrafiły Niemcy prowadzić tak długo wojnę.

Francja w pierwszych miesiącach wojny wysłała na front młodych adeptów nauki nie doceniając roli, jaką powinni być odegrać w laboratoriach. Dopiero po roku, we wrześniu 1915 roku zorientowali się w tym Francuzi i na gwałt wycofali z szeregów armii zdziesiątkowane kadry uczonych, improwizując organizację wojny naukowej. Centralnemu Instytutowi Elektrotechnicznemu powierzono zagadnienia radiotechniki i aparatów sygnalizacyjnych, laboratoria Muzeum Sztuk i Rzemiosł zamieniono po powrocie uczonych z frontu na warsztaty

badawcze potrzeb armii francuskiej i koalicyjnych.

Konieczność rozbudowy placówek naukowo-badawczych i konieczność ścisłej współpracy uczonych z przemysłem znajduje zrozumienie przy akompaniamencie działań niemieckich. I tak Akademia Nauk tworzy w chaosie wojny specjalną sekcję nauki stosowanej dla przemysłu, w której skład weszli najcelniejsi uczeni Francji. Prace tej sekcji dały szereg zdobyczy naukowych, które bezpośrednio zastosowano w przemyśle.

Tak usiłowała Francja powetować straty, powstające na skutek niedoceniań nowoczesnej techniki i zaniedbania przemysłu.

Stan nauki angielskiej do czasów wojny ilustruje dosadnie fakt, że w roku 1911 Haber wygłosił w Londynie pierwszy w ogóle w Anglii informacyjny odczyt o wysokich ciśnieniach (Niemcy w 1913 r. miały amoniak syntetyczny).

Podobnie jak we Francji, angielscy uczeni musieli improwizować w zakresie nauki i techniki na potrzeby wojny, organizując państwowe placówki badawcze, przygotowując kadry personelu. Duże zasługi położył na tym polu Państwowy Instytut Fizyczny. Dyrektor jego opisuje ten okres słowami: „Prędko zrozumieliśmy, że nauka jest istotnym czynnikiem powodzenia. Choć wiesz wszystko, co mogła zrobić nauka wroga, niweczył heroizm naszej armii, jednak stało się rzeczą jasną, że jej męstwo i ofiarność bez tej pomocy, jaką daje nauka, nie dadzą zwycięstwa”.

Rząd angielski kosztem 1 miliona funtów szterlingów zorganizował w 1915 r. departament badań naukowych i przemysłowych, który zajmował się nie tylko sprawami związanymi z wojną, lecz troszczył się o stan nauki i przemysłu po wojnie. Z inicjatywy departamentu powstało 24 placówek badawczych w różnych gałęziach przemysłu.

Angielscy uczeni wykonali podczas wojny olbrzymie prace w dziedzinie aeronautyki, budowy motorów (czołgi), meteorologii, biologii i medycyny. Jednocześnie udoskonalono artylerię morską, dalekonośną i przeciwlotniczą.

W innych zupełnie warunkach przystąpiła do wojny Ameryka. Wilson przygotował ją do wojny planowo, systematycznie. Już w początkach 1916 roku Państwowy Instytut Naukowy zaproponował Wilsonowi swe usługi. W rok po tym wyłoniono Komitet Badawczy i powierzono mu funkcje naukowo-badawczego departamentu obrony Stanów Zjednoczonych. Komitet ten skupiał najwybitniejszych uczonych Ameryki, którzy czuwali nad rozwojem nauki, tworzyli badawcze ośrodki w różnych gałęziach przemysłu i techniki wojennej. Z jego inicjatywy i z funduszków ministerstwa wojny i marynarki i z ofiar publicznych powstał komitet wojenny, komitet związków azotowych, komitet aeronawigacyjny.

Utrzymując ścisły kontakt z nauką europejską za pośrednictwem dziesiątków filij porzucanych w Paryżu, w Rzymie, w Londynie i t. d. Komitet Informacyjny w Waszyngtonie dostarcza uczonym materiałów naukowych i technicznych dotyczących się bezpośrednio wojny i jej nowych metod. Materiały te uczeni amerykańscy pilnie studiowali na zebraniach i powierzali ich opracowanie najcelniejszym specjalistom.

Komitet Badawczy skupiał kwiat 40 uczonych amerykańskich wśród których wybitną rolę odegrał sławny Millikan, który stał na czele komitetu obrony narodowej i był przewodniczącym oddziału fizyki. Pod kierownictwem Millikana dokonano szereg prac z dziedziny wojny podwodnej, aparatów podsłuchowych, sprzętów aeronautycznych i przyrządów optycznych. W roku 1917 powierzono mu kierownictwo wszystkich badań naukowych armii amerykańskiej.

Z inicjatywy Edisona powstaje Związek Wynalazców, pracujący wspólnie z przedstawicielami teoretycznych nauk. W ciągu dwuletniego istnienia ocenił on 110 tys. wynalazków.

Wojna światowa przyspieszyła tempo prac amerykańskich uczonych. Trzeba było jak najprędzej dogonić Niemcy w rozwoju nauki i techniki. (706).

RACJA STANU

Szpalty prasy polskiej przepełnione są Hiszpanią.

Komunikaty z frontu, artykuły, reportaże, opinie, licytacja zwycięstw, szczęśliwe tytuły, fotografie zburzonych miast i walczących ludzi — wszystko to jaskrawo wysunęło sprawę hiszpańską i przeobraziło w sprawę bliską, niejako polską.

Fakt ten jest zarazem niemal laboratoryjnym przykładem ciężkich skutków niewoli Polski: potęgi agentur obcych, głupoty wielkiej części tych, którzy mienią się być kierownikami opinii i apañstwowości umysłów i psychik.

Mamy dwa zwalczające się — w tej sprawie — obozy: „narodowy“ i „lewicowy“.

„Narodowy“ zachłystuje się szczęściem, ilekroć może obwieścić zwycięstwo powstańców i zamieścić fotografię Maura, strzelającego z za węgla czy płota (murzynów jakoś nie pokazują, — widocznie Maur jeszcze ujdzie, murzyn nie!). Radość wielka i rzetelna. To międzynarodówka faszystowska.

„Lewicowy“ wciąż donosi (na antenach własnych): zwyciężamy! Lud pracujący idzie naprzód! Madryt grobem faszystwu, śmierć krwawym zbirom faszystowskim!

I ta radość jest uzasadniona: to między narodówka socjalistyczno-marksowska.

Ale Polski tu nie ma. Cieszyć się wiktoria faszyzmu można, uśmiechać się serdecznie do postępów marksizmu też można, na to jest w Polsce prasa, jest dużo miejsca. Tylko zabrakło ludzi i miejsca na zajęcie takiego stanowiska, jakiego wymaga nasza racja stanu. Nie w tym rzecz, czy państwo polskie ma być takie czy inne, chodzi nam w tych uwagach o co innego — o panów twórców opinii polskiej.

Pracują zgodnie, choć po dwu stronach barykady, na rzecz agentur obcych. Wielką mają one z nich pociechę. Może już nawet t. zw. „szary człowiek“ zapomniał, że można inną miarę chcieć przyłożyć do walk hiszpańskich, niż faszystowską lub marksowską, że można naprzykład cicho i ze wstydem (bo zakrzyczą i wyśmieją) spytać: „Jabym chciał wiedzieć, gdzie leży interes państwa polskiego? Wolalbym mimo sympatii lub antypatii iść zgodnie z tym interesem, a swoje osobiste sympatie zostawić dla siebie“.

To naszym twórcom opinii „społecznej“ nie przyjdzie do głowy, — Tego oni nie rozumieją!

*) patrz Nr. 3(8) „Zaczynu“.

Interes partii — owszem. Interes między narodówki — a jakże, chętnie, tylko, broń Boże, nie próbować wyciągać interesu państwa. Mamy dużo „narodowców“, nacjonalistów, patriotów, marksistów, a jeszcze bardzo mało państwoców.

Mogę sobie teraz wyobrazić minę socjalisty: „Panie, pan jest faszystą zakapturzonym, nie leży panu na sercu krzywda proletariatu“. A właśnie, że leży. Myli się mój wymaginowany socjalista, bardzo nawet leży. Jeśli idzie o moje osobiste sympatie, to stoją po stronie Madrytu i tych biedaków broniących (w swym mniemaniu) swoich przyszłych praw, wolności i lepszego żywota. Po ich stronie stoi moja sympatia, nie po stronie gen. Franco i jego Maurów. Ale co z tego? Czy moja sympatia ma mieć równy walor z interesem państwa polskiego? Gdyby się okazało, że jest on po tamtej stronie, idę za nim.

Polska polityka zagraniczna potępiła „wojny religijne“, zdaje się, że większość opinii polskiej (a właściwie jej „urabiacze“) chętnie na to się zgodziła, a mimo to nie krępując się konsekwencji, szaleje dwustronnie z radości: Franco zwycięża — trąbi I. K. C., Franco przegrywa — donosi „Dziennik Popularny“ a za nimi cała polska prasa. Tak wyglądają w Polsce państwoccy; mówię ogólnie, bo i socjaliści się do nich zaliczają, patriotyzmu odmówić im nie można.

Niestety, być patriotą a być państwocem to dwie w Polsce różne rzeczy.

Uczucie dyktuje stanowisko w sprawach publicznych: jestem humanitarny — stoję po stronie Madrytu, jestem nacjonalistą — daję na mszę na intencję Burga. Wyobraźmy sobie teraz jakiegoś śmiałka, któryby np. w „Warszawskim Dzienniku Narodowym“ zechciał poddać w wątpliwość racjonalność przykładania uczuciowej miary do tych spraw. Wykończyliby go odrazu! W Polsce nie wolno mówić o interesie państwowym, bo — wszyscy mają za delikatne na to uszy, to zbyt brutalne, w najlepszym razie nie atrakcyjne, za mało interesujące.

A tymczasem państwo może opierać swoją egzystencję tylko na swoim interesie, historie tworzą same fakty bezkompromisowych interesów. Uczucie nie ma tam nic do gadania, chyba tylko, gdy jakiś interes popiera.

Cała potęga obecna i przeszła wszystkich państw oparta była na postępowaniu identycznym do tego, jakie ostatnio zastosował Mussolini.

Ponieważ takie stwierdzenie może się nie podobać, pokrótce je udowodnimy.

Regułą jest, że t. zw. „zyciowe interesy“ mocarstw, potrzeba terytorialnych hinterlandów i rynków zbytu, stwarzały prawa nie oparte absolutnie na żadnych traktatach czy umowach, a więc na prawie, a wyłącznie na woli zainteresowanego mocarstwa. I to wystarczało za wszelkie prawa, usprawiedliwiało wszelkie żądania.

Oto przykłady:

1) Istnieje w prawie międzynarodowym coś w rodzaju osobnego prawa w postaci amerykańskiej doktryny prawa międzynarodowego. Zaczęło się od doktryny Monroe, którą można streścić w hasło: Ameryka dla Amerykanów. Rozwijała się bardzo szybko (Calvo, Drago, Tobar), aż doszła do sformułowania, które możnaby wyrazić tak: Europa nie ma prawa wtrącać się w sprawy Ameryki, ale Ameryka takie prawo posiada w stosunku do Europy.

Stany Zjednoczone rozpostarły opiekę nad Ameryką południową, zabroniły nawet Europie czynienia zbrojnych demonstracji wobec niewypłacalnych państwew środkowoamerykańskich. Odtąd skończyła się penetracja Europy w Ameryce. Ale jakim prawem Stany Zjednoczone zabraniały tego czy owego państwowi z innej części świata — bo państwa południowoamerykańskie o taką kuratelę nie prosiły? Wynikło ono z autonomicznej woli wielkiego

mocarstwa do dyktowania warunków, w jakich mają żyć jego mali sąsiedzi. Żądanie to było umotywowane interesem, racją stanu U. S. A.

W roku 1903 Stany Zjednoczone chciały budować kanał Panamski. Potrzebowały tego bardzo ze względu na możliwość szybkiego przetrwania lub łączenia swych flot: atlantyckiej i pacyficznej. Kolumbia nie zgodziła się na odstąpienie odpowiedniego pasa terytorium.

Co na to Stany Zjednoczone? Ówczesny Prezydent Teodor Roosevelt zaaranżował w Kolumbii rewolucję, oderwał od niej część obszaru i stworzył „państwo“ Panamę. Panama oczywiście, za subsydiowanie jej istnienia, zgodziła się na przekopanie kanału. I żeby już skończyć ze Stanami, jeszcze jeden przykład. W Meksyku jest nafta. Rządy prezydenta Huerty uderzały w interesy Stanów, a więc... Stany siłą obaliły prezydenta sąsiedniego państwa.

Nie było zresztą to tak dawno, bo w kwietniu 1914 roku.

2) Anglia, która najczęściej cytuje Pismo Święte, zbudowała swoją światową potęgę właśnie na podobnych podstawach.

Wszystkiego tu wyliczać nie sposób, ale jeden przykład zupełnie wystarczy.

Kilka lat temu, gdy De Valera groził zupełnym oderwaniem Irlandii od Anglii, zabrał głos Lloyd George i w Izbie Gmin wyłożył poniższe zasady.

Anglia nigdy nie pozwoli na to, aby Irlandia była wolna i niezależna, a to z tego powodu, że geograficzne fakty przeciwstawiają się temu. Gdyby Irlandia jak okręt mogła być odholowana na środek Atlantyku — sprawa nabrałaby innych odcieni. Ale to jest nie możliwe. Irlandia leży blisko brzegów i może stać się bazą dla ewentualnego nieprzyjaciela. Spowodu tej bliskości Anglia nie może respektować żądań narodu irlandzkiego, prawo jej własnego bezpieczeństwa zmusza ją do utrzymania dotychczasowego stanu rzeczy.

3) Rosja w roku 1907 zawarła układ z Anglią o podziale Persji na strefy wpływów. Przyczyny oczywiście ekonomiczne i polityczne, podstaw prawnych żadnych, a motywy dobitne: dobrze rządzone państwo winny mieć opiekę nad źle rządzonymi.

4) Japonia atakuje Mandzurię i Chiny północne, motywując to koniecznościami zyciowymi, brakiem bogactw naturalnych w dostatecznej ilości.

Prawem silniejszym od praw pisanych jest żądanie japońskiej hegemonii na Dalekim Wschodzie.

Przypomnienie sobie tych kilku przykładów, ułamka za ledwie w morzu faktów historycznych, często ciężiej kolidujących z moralnością, a nigdy prawie stawiających sobie cele etyczne, postawiły we właściwej perspektywie poczynania włoskie. W motywach nie różniły się one od tamtych, prawo mają również tylko jedno: własny interes.

Państwa, jak ludzie, są bogate i zasobne w ziemię, a zatem i w surowce i w rynki, lub ubogie; te pierwsze są konserwatywne, zdobyły, co zdobyć zamierzały, i syte bo-

gactw, dbają, aby nic ich nie naruszyło; ubogie natomiast są czynnikiem fermentu, rewolucyjności, mają duże apetyty i dużą energię.

Przyjmujemy z chęcią zasadę, że zdobywanie przemocą cudzych dóbr nie jest moralne. Niestety, w płaszczyźnie życia zbiorowego nie doszukujemy się tej zasady. Właściwie mimo ciągłego postępu, prawo międzynarodowe jest do dziś *ultima thule* prawa, do dziś milkną zasady, gdy interes wchodzi w grę, i długo chyba jeszcze będziemy czekać nim stanie ono na stopniu rozwoju zbliżonym do prawa prywatnego. Smutną tę prawdę musimy stwierdzić obecnie tak samo jak stwierdzano ją dawniej. Społeczność ludzka żyje wciąż w sferze, gdzie pojęcie koordynacji jest słabsze niż pojęcie rywalizacji.

Niejednokrotnie się zdarzało, że ludzie o wysokim poziomie etycznym, zastanawiający się nad tym problemem, czuli pewnego rodzaju abominację do tych przejawów społeczności ludzkiej, znane jest określenie Św. Augustyna, który tę społeczność (świecką oczywiście tylko — w odróżnieniu od duchowej) nazywał *magnum latrocinium*.

Wywody te nie zmieniają oczywiście atmosfery etycznej roztaczającej się wokół tych poczyńań i nie o to chodzi. Chodzi o to, aby nie przeoczyć hipokryzji, której tyle jest w stosowaniu miernika uczuciowego w sprawach polityki międzynarodowej.

Samo zestawienie pojęć: moralność i polityka międzynarodowa wzbudza pewną uzasadnioną podejrzliwość, dla tego więc wszędzie tam, gdzie nagle wypływają hasła obrony moralności, rzucane przez zainteresowane w wypadkach światowych mocarstwo należy przyjmować z rezerwą.

A teraz ostatnia tego ilustracja.

Opinia angielska uznawała poczynania włoskie za bezprawie, aneksję Abisynii — za delikt międzynarodowy (przestępstwo). Ta sama opinia o akcji Japonii w Chinach wyrażała się inaczej: rozgrzeszała ją, nie przypuszczając, że tak prędko trzeba będzie z białego robić czarne.

W czerwcowym numerze „The Fortnightly“ w artykule: „Japonia i zachodni przykład“, cytowany Davies uzasadniał prawo Japonii do aktów przemocy, uznając winniąc przy okazji i Anglię.

Czy miała Anglia — pisał — prawo do eksploatacji bogactw naturalnych Afryki południowej, gdy tego nie czynili autochtoni? Czy ma prawo Japonia do zorganizowania bogactw Mandzuri, gdy tego Chiny zrobić nie umiały?

Wniosek prosty, choć niebezpieczny: Afryka południowa winna być oddana tchnieniu cywilizacji i zrobiła to Anglia. Daleki Wschód winien być zorganizowany a jego bogactwa oddane w służbę narodów — i ma prawo to robić Japonia.

Tak jest na Zachodzie: Anglik szczyli się z tego, że jest nielogiczny i z tego, że ma potężne państwo, a my?

My chętnie szczylibyśmy się logiką serca w polityce zagranicznej i uczuciami w każdej innej, machnąwszy ręką na zbyt zinną dla nas rację stanu! (36)

ORDENSBURGI^{*)}

Na czele Ordensburgu, którego zadaniem jest wychowanie przodowników politycznych narodu niemieckiego stoją:

Komendant mianowany przez Führera, kierownik wychowania w światopoglądzie n. s., kierownik wychowania fizycznego i kierownik gospodarczy Burgu. Trzej ostatni tworzą sztab Komendanta, a Kierownik wychowania pełni obowiązki zastępcy Komendanta.

Uczniowie zorganizowani są następująco:

^{*)} patrz Nr. 3(8) „Zaczynu“.

1) najniższą jednostką organizacyjną jest drużyna (Kameradschaft) złożona z 40 ludzi z „Kameradschaftsführerem“ na czele;

2) kompania (Hundertschaft) złożona ze 120 ludzi, a składająca się z trzech drużyn, z „Hundertschaftsführerem“ na czele;

3) pogotowie (Bereitschaft) złożone z 360 ludzi, a składająca się z trzech kompanii z „Bereitschaftsführerem“ na czele;

4) załoga szkoły złożona z 1.080 ludzi, a składająca się z trzech pogotowii z Komendantem Ordensburgu na czele.

Każdy dowódca drużyny reprezentuje

czynnik podwładny kierownikowi wychowania w światopoglądzie n. s. i jest zarazem kierownikiem seminarium; każdy zaś dowódca kompanii jest czynnikiem podwładnym kierownikowi wychowania fizycznego i jest egzaminowanym nauczycielem sportu. Ten podział funkcji ma swe uzasadnienie w tym, że o ile wychowanie fizyczne ucznia może się odbywać w ramach jednostki organizacyjnej, obejmującej 120 ludzi, o tyle wychowanie w dziedzinie światopoglądu odbywa się najwyższej w ramach drużyny obejmującej 40 ludzi.

Szczególnie troskliwie został dobrany personel wychowujący, przy czym dobór został przeprowadzony przez „Reichsschulungsamt“ w Monachium, a wybrani przeszkoleni w specjalnie wyznaczonej akademii, której nazwy nie ujawniono.

Zasadą niewzruszalną jest system powoływania do Ordensburgu. Składanie podań o przyjęcie lub inne zabiegi są niedopuszczalne. Powołanie odbywa się w następujący sposób: w każdym „Gauleitung“ istnieje biuro personalne. Biuro to troskliwie obserwuje członków organizacji partyjnych na terenie podległego sobie „Gau“. Wychodzi się z założenia, że na najniższych nawet szczeblach organizacyjnych są ludzie o wrodzonych zdolnościach politycznych. Jeśli zatem obdarzona talentem politycznym jednostka czy to swoją inicjatywą, czy ofiarnością działania, czy zdolnością narzucania swej woli innym dobrowolnie z nią współdziałającym, zwróci na siebie uwagę przełożonych, zostaje wciągnięta do specjalnego wykazu w biurze personalnym. Wśród uzdolnionych politycznie ujawniają się talenty o charakterze przywódczym, współdziałającym lub wykonawczym.

Te rozróżnienia uzdolnień są troskliwie obserwowane przez biuro personalne, a najwyższej ceni się uzdolnienia przywódcze. Raz do roku zjeżdża do „Gau“ komisja „Gauausmusterungskommission“, wyłoniona przez naczelne kierownictwo NSDAP, a której przewodzą osobie dr. Ley. Komisji tej przedstawia „Gau“ ujawnione talenty polityczne, po czym członkowie komisji osobiście zapoznają się z kandydatami. Warunki przyjęcia do Ordensburgu dadzą się ująć w następujące punkty:

1) skończone 25 lat życia; 2) absolutne zdrowie; 3) stwierdzenie, że kandydat wolny jest od chorób dziedzicznych; 4) stwierdzenie czystości rasy przez przedłożenie drzewa genealogicznego, z którego wynikać musi niezbicie, że tak po mieczu jak i po kądzieli kandydat ma w swych żyłach krew aryjską, a w szczególności, że żaden z jego przodków nie był żydem; 5) zaświadczenie, że kandydat w swej dotychczasowej pracy w partii okazał całkowitą gotowość ofiarnej pracy dla narodu niemieckiego; 6) kandydat musi mieć swój konkretny zawód, a więc musi być bądź rzemieślnikiem, bądź lekarzem, prawnikiem, rolnikiem, a nie kandydatem do zawodu; 7) kandydat musi mieć poza sobą konkretny samodzielny okres w swym życiu, a więc okres pozarodzinny i udowodnić, że w tym okresie pozostał czystym „na ciele i na duszy“, oraz wykazał zdolność do samodzielnego przezwycięzania trudności i przeciwności życiowych; 8) odbył służbę pracy i wojskową.

Natomiast nie odgrywa żadnej roli stopień osiągniętego wykształcenia, a świadectwa z odbytych studiów nie mają w sprawie samego przyjęcia do Ordensburgu żadnej wagi. Przodowników życia publicznego potrzebuje bowiem państwo w każdej dziedzinie swego życia, w sferze społecznej i w każdym środowisku.

Kandydat przyjęty odchodzi na okres 3-letni do Burgu, przy czym każdy rok przechodzi kandydat w innym Burgu. Tym sposobem wszystkie 3 utworzone Burgi stanowią jedną całość.

Przyjmując kandydata do Ordensburgu komisja stara się możliwie dokładnie stwierdzić stan jego zdrowia fizycznego i jego

wrodzone uzdolnienia polityczne — pierwsze zaś miesiące pobytu w Burgu będą stały pod znakiem badania charakteru kandydata, który ujawni się dopiero w Burgu. Charakter ucznia bada się przez stawianie kandydata przed rozstrzygnięciami, decyzjami. Kandydaci, uchylający się od rozstrzygnięć, niezdecydowani, są bezapelacyjnie usuwani. Próby charakteru są najróżnorodniejsze, zawsze jednak są takie, że przychodzi moment decyzji, którą kandydat musi powziąć. Wychowanie w Ordensburgu odbywa się na koszt państwa, a wychowany winien pamiętać, że całe swoje wychowanie zawdzięcza państwu i świadomość tego winna być dla niego bodźcem do ofiarnej pracy w Burgu i następnie — w pracy dla państwa. Gdyby się okazało, że kandydat nie odpowiada pokładanym nadziejom już w toku wychowania w Burgu, zostanie on z Burgu zwolniony, a forma zwolnienia jest tak pomyślną, aby fakt zwolnienia nie zaszkodził dobremu imieniu zwolnionego. Egzystencję zapewnią zwolnionemu posiadanie konkretnego zawodu życiowego, co jest jednym z warunków przyjęcia do Burgu.

Gdyby natomiast kandydat zawiódł pod względem moralnym, nastąpi jego wydalenie z Burgu, odpowiedzialność przed władzami partyjnymi i pogarda otoczenia.

Po pomyślnym ukończeniu absolwenci przechodzą na płatne stanowiska w partii jako przodownicy. Jest również przewidziane użycie absolwenta do służby państwo-

wej, oczywiście pod warunkiem, że kandydat posiada inne warunki wymagane do przyjęcia do służby państwowej. Kanwa, na której wychowanie następuje, to pojęcie słowa: „żołnierski“ („soldatisch“). Burg nie kształci wojskowo, bo ogólne wykształcenie wojskowe każdy z uczniów posiada, a nabył je w obowiązującej służbie wojskowej — a specjalne wykształcenie wojskowe odbywa się nie w Burgu, lecz w specjalnych zakładach i instytucjach wojskowych. Program pracy wychowawczej dzieli się na dwa główne człony: na wychowanie fizyczne i wychowanie w światopoglądzie n. s. Wychowanie fizyczne polega na uprawianiu sportów, przede wszystkim tych, które wymagają szybkości decyzji, precyzji w działaniu, szybkości i trafności rozstrzygnięć, opanowania, współdziałania i umiejętności narzucania swej woli. Ułubionym jest sport jazdy konnej, sport strzelecki, pływanie, szermierka i inne.

Co do wychowania w światopoglądzie n. s. rozróżnić należy dwie zasadniczo różne metody pracy: wykłady w „Schulungshalle“ i pracę w seminariach (drużynach).

Wykłady w „Schulungshalle“ odbywają się przed całą załogą Burgu, a więc przed 1080 ludźmi. Wykładowcami są wybitni mężowie stanu, czołowi mężowie partii, przodujący ludzie nauki, wojska, życia gospodarczego i innych gałęzi wiedzy. Wykład mówca wygłasza, nie czyta, wychodzi się bowiem z założenia, że ten co czyta, sam od siebie nie wiele ma do powiedzenia. Pisanie wykładu jest wzbronione i niepotrzebne. Wzbronione, bo czytanie przeszkadza w wytworzeniu nastroju, poza tym jest zawsze nieudolne i nie całkowite. Niepotrzebne, bo mowa wykładającego jest równocześnie utrwalana, a po zakończeniu przepisana i następnego dnia doręczana uczniom.

Mówca winien mówić z serca, to co czuje, to co jako przodujący członek narodu niemieckiego uważa za stosowne swym następcom dla dobra narodu niemieckiego powiedzieć. Mówiąc winien trafić on do słuchającej go duszy niemieckiej i w duszy tej znaleźć zrozumienie dla istotnych potrzeb narodu niemieckiego.

Praca seminaryjna w drużynie odbywa się w ten sposób, że uczeń winien w spokoju przetrwać wysłuchane przemówienia, treść tego przemówienia wchłonąć w siebie i nastroić się wewnętrznie na główne wytyczne usłyszanej mowy. Winien on być przygotowanym, aby na wezwanie dowódcy drużyny w swobodnym przemówieniu powtórzyć główne wytyczne usłyszanej mowy. Po przemówieniu dowódca drużyny kieruje dyskusją rozwiniętą nad wysłuchanym przemówieniem. Nadto każdy z uczniów winien być przygotowany do wygłoszenia przemówienia przed całą załogą Burgu, co jest uważane za jedną z prób charakteru. Nadto drużyna pod kierownictwem swego dowódcy pracuje nad seminarium, w którym samemu historii narodu niemieckiego z punktu widzenia politycznego (rozprawiając się przy tej okazji z fałszerzami dziejów narodu), historię ruchu NSDAP, program tego ruchu ideowego, wreszcie niektóre zagadnienia ogólnopaństwowe jak: zagadnienie terytorialne, zagadnienie surowców i inne.

W pierwszym roku kładzie się nacisk raczej na stronę fizyczną ucznia, co nie zwalnia oczywiście od wychowania w dziedzinie światopoglądu n. s. W drugim roku natomiast kładzie się raczej nacisk na ugruntowanie się w dziedzinie światopoglądu n. s., w trzecim zaś roku pobytu w Ordensburgu kładzie się nacisk na przysposobienie absolwenta do praktycznego użycia go dla dobra narodu niemieckiego i państwa.

Ruch hitlerowski zatem urzeczywistnia swe zasadnicze zadanie wychowania całego narodu niemieckiego na bardzo charakterystycznej, szczególnej drodze wychowania przez wytwarzanie typu przodowniczego dla życia narodowego i państwowego. (88).

„TRZECIA RZESZA“

Ukazała się książka Edwarda Fiedlera p. t. „Trzecia Rzesza“, „Zarys ustroju politycznego, gospodarczego i kulturalnego“. (Warszawa, 1937 r. Skład główny Gebethner i Wolff).

Na wstępie uderza szczegół pozornie błahy: fotografia autora z facsimile i z „przepisową“ bibułką. I to byłby drobiazg, gdyby nie treść książki.

Autor opiera się na licznych źródłach hitlerowskich i tak bezkrytycznie a równocześnie „oryginalnie“ cytuje Hitlera, Hubera, Schmidta, Krieka, Goebbelsa i wielu pomniejszych „teoretyków“, że nie sposób odróżnić, gdzie kończy mówić autor, a zaczyna przemawiać Goebbels, gdzie kończy Kriek, a zaczyna Hitler.

To też metoda tej swoistej antologii i sympozjonu ma takie skutki, że trudno czytelnikowi się zorientować, czy autor czasem nie nadaje się raczej na „Gauleitera“ hitlerowskiego, niż na informatora polskiej inteligencji o hitleryzmie, tak entuzjastycznie bowiem i tak „z pod serca“ opisuje hitleryzm i zachwyca się nim.

Na 316 stronach jest mowa o wszystkim i „w ogóle“, bigos istny i przysłowiowy „groch z kapustą“: niewiadomo, co ważniejsze w hitleryzmie, czy Horst Wessel i jego matka (str. 58), czy Herbert Norkus i jego ojciec (str. 256), czy krew i dusza („duch jest określeniem wspólnoty, składającej się z pojedynczych dusz“, str. 188), czy wreszcie „psychologiczna antropologia“ (str. 223) etc.

Na podstawie książki Fiedlera nie wychowany w myśleniu czytelnik, otumaniony przez głupawą prasę, doszedłby łatwo do przekonania, że hitleryzm i cała potęga państwowa współczesnych Niemców zrodziła się z wiecowego gadania, fajerwerków, „nordycznych myśli“ (str. 212) i „myśli olimpijskich“ (str. 257), i że — krótko — Niemcy dla tego są silnym i rozsądnym państwem, że wszystko tam jest „narodowo-socjalistyczne“: wieś, miasto, człowiek, krew, dusza, noga, giedła, a nawet... miedź i żelazo.

Dobrze wychowany państwowo czytelnik z łatwością dojrzy, że autor przeoczył z kretesem zasadnicze elementy państwowe Trzeciej Rzeszy, że pomieszczał ze sobą plan państwowy Niemiec z tym wszystkim, co się nazywa „organizowaniem głupoty“ dół społeczeństwa. Pomieszał Schachta i Neuratha z Horst Wessel'em i Norkus'em. Sztabowe plany cywilne i militarne — z polityką ulicy. A przecież nawet sami hitlerowcy stworzyli szczęśliwy termin „polityka ulicy“ („Strassenpolitik“).

Te rozróżnienia są sprawami kardynalnej uczuciowości myślącego człowieka. Gdy się tego nie rozumie, nie wolno zabierać się do pisania ani o Trzeciej Rzeszy, ani o żadnej innej Rzeszy.

Polecamy naszym czytelnikom zestawienie „Trzeciej Rzeszy“ Fiedlera z teoriami państwowymi, zawartymi w „Zaczyń“. My bardzo szanujemy współczesną myśl państwową niemiecką, lecz od strony myśli, a nie fajerwerków. Na tle teorii „Zaczyń“ zrozumieją nasi czytelnicy szereg informacji o Trzeciej Rzeszy, w które — co trzeba obiektywnie przyznać — omawiana książka obfituje. Jednak należy je czytać z przewodnikiem w postaci chociażby naszego artykułu w tym numerze p. t. „Organizowanie głupoty a ruch umysłowy“ (77).

IMPREZA DOBRZE POMYŚLANA

Znane są powszechnie skargi malarzy stalugowych na zanik wszelkiego zainteresowania ich obrazami. Sztuka już się przeżyła, stała się niepotrzebna, mówią malarze, generalizując swe smutne doświadczenie i wskazując na puste sale wystawowe, na brak kupujących.

A jednak zdarzył się obecnie fakt mocno podważający zgryźliwe twierdzenie malarzy: jest nim II Międzynarodowa Wystawa Drzeworytów w Warszawie. W salach IPS-u pełno publiczności i to ożywionej, dyskutującej, najwidoczniej lubującej się dziełami i... kupującej! W ciągu trzech tygodni sprzedano na wystawie eksponatów za z górą 18.000 zł. Jeżeli weźmiemy pod uwagę, że suma ta składa się z pozycji dzieł sięcio lub kilkunastozłotowych, rozumiemy jak szeroką popularność i uznanie potrafił zdobyć drzeworyt.

Niewątpliwie niska cena drzeworytów odegrała tu znaczną rolę. Na różnych jednak „świętecznych“ wyprzedazach obrazów takich lecz i odpowiednio miernych nie obserwowano tak ożywionego ruchu. Pobieżny zaś rzut oka na roje kartek z napisem „zakupione“ na marginesach wystawionych drzeworytów wystarcza, aby się przekonać, że kupowano właśnie prace dobre, nawet bardzo dobre, najlepszych grafików polskich i obcych. Jak rzadko na której wysta-

wie, wyraźnie się odczuwało, że tym licznym zakupom towarzyszyło rzetelne wżucie artystyczne, chęć posiadania pięknej rzeczy.

Jest bowiem jakaś nić, wiążąca postawę artystyczną dzisiejszych drzeworytników z ideami człowieka współczesnego. Drzeworyt przekroczył kredowe koło hasła „sztuka dla sztuki“, w jakim wciąż jeszcze tkwi malarstwo stalugowe, nastawione na mentalność przedwojennego rentiera-smakosza, — oddzwieczał szeroko na wszelkie zagadnienia aktualne, otworzył swe serce i oko na niezmiernie bogactwo otaczającego świata. I rzecz szczególna, właśnie to stanowisko przyczyniło się do rozwoju samego kunsztu drzeworytniczego, które aby móc z największą pełnią wyrazić złożone piękno świata rzeczy i ludzi, wypracowało swój własny język, wyrafinowanie operujący nieskończoną ilością odcieni, szarościami i wibrującą czernią, zdolnymi oddać już nie tylko grę światła i cieni, lecz i ton i nawet barwę. W krótkim czasie, bo niemal w parę dziesiątków lat od swego odrodzenia, drzeworyt stał się „samodzielnym fenomenem w ogólnym rozwoju artystycznym“. Oparty o życie drzeworyt buduje swą współczesną wysoce artystyczną tradycję i to zdecydowało o jego niebywałej obecnie popularności. Wystawa drzeworytów w IPS-ie udowod-

niła wbrew wszelkim twierdzeniom pesymistycznych zoilów, że można na najwyższym poziomie artystycznym tworzyć sztukę, w której pulsuje tętno życia współczesnego i które jest zrozumiałe i dostępne dla mas najszerzych.

Należy też podkreślić z dumą, że polski dział należał do najlepszych na Wystawie. W klasyku polskiego drzeworytu — Chrostowskim, w Mroźewskim, Manteufflu i Kulisiewiczach posiadamy pierwszorzędną siłę graficzną, których pozazdrościć nam może każde państwo. Że podobne sądy panują na arenie międzynarodowej, świadczy przede wszystkim to, że analogiczne imprezy zagranicą nie osiągały tak szerokiego uczestnictwa narodów, jak wystawa warszawska. Nie mały więc musi być autorytet Polski, jako przedstawicielki świetnej szkoły drzeworytniczej, skoro na jej apel tak licznie, chętnie i zycliwie odpowiedzieli najwybitniejsi graficy świata. Chrostowski, jako główny organizator tej wystawy, wcale nie się przyczynił do utrwalenia tradycji międzynarodowych wystaw drzeworytu w Warszawie, które ze względu na swój zasięg i zakres przedstawicielstwa słusznie mogą rościć sobie prawo do zaszczytnego miana Międzynarodowego Salonu Drzeworytu. (238).

CHINY — JAPONIA

W roku 1894 świat widział zdumiewające widowisko: potężny kolos chiński przegrał całkowicie wojnę z małymi wyspiarzami ze wschodu — z Japonią. Zdumienie Europy było szczere, gdyż mimo niewątpliwych oznak rozkładu, imperium chińskie powinno było — zdaniem Europejczyków — zgnieść Japonię już swą ogromną przewagą liczbową. Ponadto Chiny po stłumieniu wielkiego powstania Taiping (1850 — 64) wracały właśnie pozornie do normalnych stosunków i zaczęły nawet wkraczać na drogę pewnej europeizacji technicznej. Jakim cudem więc udało się małej i na zachodzie jeszcze mniej znanej Japonii poskromić olbrzymiego smoka? Dla czego smok ten nie wygrał ani jednej bitwy i poniósł zdecydowaną klęskę?

Badanie głębszych przyczyn tego zjawiska rzuca charakterystyczne światło na zasadnicze różnice między psychiką chińską a japońską. Poza tym kwestie poruszone przy tej sposobności są, jak pokaże ciąg dalszy tego artykułu, do dziś aktualne — ba, nawet dziś bardziej aktualne niż kiedykolwiek.

Chińczycy mają prastare przysłowie: „Z dobrego żelaza nie robi się gwoździ, a dobry człowiek nie powinien być żołnierzem“. Przysłowie to jest dla nas oczywiście zupełnie niezrozumiałe, gdyż przecież zawód żołnierza, broniącego własnym życiem swej ojczyzny, uchodzi u nas za jeden z najzaszczytniejszych zawodów w ogóle, za najlepszą służbę dla dobra narodu. Zupełnie inaczej było aż do ostatnich lat w Chinach. Właściwa ocena wartości żołnierza datuje się tam dopiero od początku panowania Czang-Kai-Szeka, który, nawiasem mówiąc, jest wychowankiem japońskiej szkoły wojennej. Natomiast przez całe poprzednie tysiąclecie historii chińskiej pojęcie żołnierza było bardzo często identyczne z pojęciem — rozbójnika! Analiza tego dziwnego sposobu myślenia zajęłaby nam za dużo czasu; niech wystarczy więc uwaga, że właściwi Chińczycy nie znali instytucji wojska naro-

dowego, lecz mieli tylko wojsko albo zaciężne, albo złożone ze skazańców. Za czasów cesarstwa mandżurskiego (1644—1911) armia mandżurska odgrywała wprawdzie na początku wielką rolę, ale pod wpływem kultury chińskiej nawet mandżurowie zaczęli w gruncie rzeczy gardzić żołnierzami, którzy w ich pojęciu jako literacko nie wykształceni, nie mogli przecież należeć do ludzi kulturalnych. Wskutek tej pogardy żołnierze chińscy ze swej strony również nie znali poczucia honoru wojskowego, lecz widzieli oddawna wyłączny cel walki w grabieniu, płodowaniu i rabowaniu. Dopóki naokoło Chin nie było jeszcze potężnego sąsiada, liczba wojsk chińskich wystarczała, żeby siał postrach wśród ewentualnych przeciwników; lecz gdy młoda Japonia zaczęła pokazywać pazury, całe niedołęstwo wojskowe Chin wyszło nagle na jaw. Wszyscy przeceniali możliwości wojskowe imperium chińskiego, dlatego też zdumienie świata po klęsce 1894 roku było tak powszechne i tak wielkie.

Jak wiadomo, naród japoński przejął w wiekach VI, VII i VIII zasadnicze pierwiastki kultury i cywilizacji chińskiej. Lecz Japończycy naśladowali innych tylko póty, dopóki nowe elementy nie kolidują z zasadniczymi cechami narodowego charakteru Nipponu. I tak mimo zewnętrznych znamion cywilizacji chińskiej, duch Japonii pozostał ten sam.

Duch ten zaś był zawsze diametralnie przeciwny chińskiemu pojęciu wojskowości. Japończycy są narodem o silnych tradycjach rycerskich („bushido“), o wielkim patriotyzmie i o niebywałym poczuciu wspólnoty narodowej. Skutkiem tego żołnierz zajmował zawsze pierwsze miejsce w sercu narodu. Wynikiem takiego nastawienia społeczeństwa jest m. in. fakt, że Japonia dotychczas nie przegrała ani jednej wojny z jakimkolwiek przeciwnikiem zewnętrznym. Kiedy więc w roku 1894 dwa tak różne światopoglądy jak chiński i japoński, natknęły się na siebie na polu bitwy, wynik

był z góry przesądzony na korzyść Japonii, niezależnie od takiej czy innej liczby żołnierzy. Wystarczy nadmienić, że bardzo szczupła wówczas flota japońska zaatakowała i częściowo zatopiła flotę wojenną Chin, składającą się z 11 pancerników i krążowników (17. IX. 1894), w ciągu 2-ech godzin!

Czemu Japonia kroczyła odtąd od zwycięstwa do zwycięstwa? Czym wywalczyła sobie stanowisko mocarstwowe? Odpowiedź jest jasna i prosta: ponieważ naród japoński od dawien dawna doceniał należycie znaczenie potencjału militarnego dla wszelkiego, więc również pokojowego rozwoju państwowego, przeto nie doznawał nigdy ani upokorzenia, ani ujarzmienia z zewnątrz. Wola pokoju, ale poparta silną armią, oto jedna z tajemnic powodzenia japońskiego. W odparciu jakiegokolwiek ataku naród Nipponu będzie zawsze w zgodzie, dla tego też wojsko cieszy się takim uwielbieniem w kraju wschodzącego słońca. (17).

OBNIŻANIE POZIOMU

Ministerstwo Oświaty uznało za stosowne zlikwidować Wyższą Szkołę Budowy Maszyn i Elektrotechniki im. Wawelberga i Rotwanda. Jak wiadomo Szkoła ta stała na bardzo wysokim poziomie i przez 40 lat istnienia dostarczała wielu bardzo cenionych fachowców dla przemysłu. P. Minister Świątosławski oświadczył, że Szkoła jest likwidowana... wobec wymagań ustawy o reorganizacji szkolnictwa, a na jej miejsce powstanie... liceum mechaniczne i elektrotechniczne.

Zapytujemy p. profesora Świątosławskiego, czy nie lepiej zmienić ustawę, albo zrobić wyjątek dla tej znakomitej placówki nauczania technicznego? Czy to nie jest swego rodzaju demilitaryzacja państwa — zwijanie tej Szkoły? A tak ślicznie mówił p. Świątosławski o niebezpieczeństwie demilitaryzacji na komisji budżetowej Sejmu! Czyż to była tylko spordyczna, „doroczna“ deklamacja budżetowa? Oby w urzędowaniu p. Świątosławskiego była ostatnią!!!

ECHA MŁODYCH



STATYSTYKA

Zainteresowanie się prasy „Zaczynem” jest zgola niepospolite. „Informacja Prasowa Polska” nadeslała nam przeszło 500 wycinków z prasy. Arcyciekawa jest statystyka tematów, poruszanych przez jej głosy. Publikujemy je ku wiecznej rzeczy pamiętce.

Ponieważ każdy „głos” porusza kilka zagadnień, nie dziwnego, że suma ogólna w naszym zestawieniu będzie większa od 500.

- 1) Czy to Koc, czy nie Koc, jeżeli Koc to dlacze-go, poco, komu, gdzie, jak i kiedy???... 470 głosów.
- 2) Sprawa numerków (czy to cyfry „tajnego” rejestru członków nowej organizacji, czy num: rki pułków, w których służyli autorzy?)... 491 głosów.
- 3) „Poczekajmy, z jednego numeru trudno sądzić” — piszą: organ... obozu rewolucji majowej „Gazeta Polska” i organ konserwatystów „Czas”... 2 głosy.
- 4) „Z tego „Zaczynu” chleba nie będzie”, „jest zaczyn, nie ma dzieży”, „Zaczyn jest za kwaśny”... 245 głosów.
- 5) „Nie gloryfikować wojny!”... 3 głosy.
- 6) Zagadnienie wieku i płci redaktorów „Zaczynu”. O redaktorstwo „posądzono” pewną panienkę, która w dniu ukazania się plotki kończyła 16 rok życia (słowo honoru) i pewnego sędziwego pana, który stałe mieszka na wsi... 105 głosów.
- 7) Polemika zasadnicza (rekord pobiła katowicka „Polonia” i krakowski „Głos Narodu”)... 20 głosów.
- 8) Utworów scenicznych poświęcono nam... 1.
- 9) Wierszy o „Zaczynie” napisano aż... 25.

Najpoważniej ustosunkowała się do „Zaczynu” prasa zagraniczna, która nie szczędziła trudu w przytaozaniu tłumaczeń całych szpał „Zaczynu”.

Aby zamknąć dyskusje na temat numerków i ułatwić orientację naszej prasie, postanowiliśmy „zdekonspirować się” i zdradzić, jak powstają nasze numerki pod artykułami. Każdy autor ma swoją metodę. Jeden z nich mnoży numer kołnierzyka przez swój wiek, dodaje numer kaloszy, mnoży przez 6 i t. s. tę sumę dzieli przez numer spotkanej dorożki. Otrzymałą cyfrę umieszcza pod artykułem (147, 36).

GDZIE JEST PIŁSUDCZYK?

P. Jerzy Ponikiewski w noworocznym numerze „Nowego Państwa Pracy” nawoływał głośno do konsolidacji piłsudczyków. Słowo to zresztą nie schodzi z łamów prasy. Spróbujemy trochę rozważyć co znaczy dzisiaj to słowo. Najprościej byłoby stwierdzić, że piłsudczyk to ten kto żywi kult dla Wielkiego Marszałka. Ale w takim razie co tu za konsolidacja? Piłsudczycy z „Zaczynu” nie mają np. najmniejszego zamiaru konsolidować się z piłsudczycami przypuścimy z „Jutra Pracy” Piłsudczyk Fleszarowa nie dogada się z Piłsudczycami z „Myśli Polskiej” a Piłsudczycy z „Buntu Młodych” nie cierpią piłsudczyka Rzymowskiego. Co tu konsolidować?

Więc może piłsudczykiem jest ten kto miał szczęście walczyć pod rozkazami Komendanta: strzelcy, legionści, peowiacy? To już znacznie słuszniejsze rozgraniczenie, ale o ile znam z widzenia np. pana Ponikiewskiego to nigdy nie mógł być takim piłsudczykiem, a i niżej niepodpisany też nie ma prawa do tego zaszczytnego tytułu. Więc kogo skonsoliduje konsolidacja jeśli młodzi nie mogą być piłsudczycami, a starym to już wszystko jedno...

Możnaby wysunąć trzecią koncepcję, że słowo „piłsudczyk” to sui generis „skrót myślowy” oznaczający pewne cechy charakteru, czy pewne nastawienie światopoglądowe zbliżone np. do Piłsudskiego i jego najbliższych. I to byłoby bardzo słuszne, ale ktoś tu rozstrzygnie kto jest piłsudczykiem a kto nie.

Widnieje tu straszne niebezpieczeństwo doktrynerstwa, jałowych sporów kto jest piłsudczykiem a kto nie, scholastycznego komentowania pism, rozszczepiania włosów na czworo i pustego werbalizmu.

Wniosek prosty: Nie ma dziś piłsudczyków, przynajmniej wśród młodzieży. Nie umniejsza to ani trochę Piłsudskiego, przeciwnie wywyższa Go ponad wszystkich. Piłsudski przestał już być linią podziału,

bo uznali Jego zasługi nawet najgłupszy. Przestańmy tedy świecić w oczy „piłsudczycami”, przestańmy mienić się „piłsudczycami” bo na to nie zasłużyliśmy.

I w ogóle przestańmy już kochać Piłsudskiego a zacznijmy Go wreszcie rozumieć! (56).

SZUKAŁ, ALE NIE ZNALAZŁ

W 2-m numerze czasopisma „Pion” redaktor p. Wilam Horzyca zamieścił wstępny artykuł p. t. „Szukając wielkości”. Na niecałej stronie „Pionu” znaleźli się tam: Calderon, Milton, Mickiewicz, Wyspiański, Wyczółkowski, Norwid, Michał Anioł, Holbein, Leonardo da Vinci, Monet, Russol (chyba Rus-sol), Apollinaire, Medyceusze, Jan Chrzyciel, zjadacze chleba, Konrad, Erynie, grobooburcy „rząd dusz”, Kaliban, Miranda, Hamlet, Eurypides, Słowacki i Rydz-Smigły.

Treścią artykułu jest biadolenie, że „wielka sztuka” obca jest dzisiejszym „małym ludziom”.

Przyznajemy, że artykuł napisany jest przepięknym stylem (tym gorzej!) ale nie mniej musimy się oburzyć.

Tempora mutantur! Minęły czasy „wyspiańczyzny”. Skończymy narzeczcie z patetyczną prozą i z deklamacją. Przestańmy szukać olbrzymów, okres olbrzymów, a raczej Olbrzymia i karłów minął. Zerwijmy w końcu z pogardą dla rzeczy codziennych.

Wielkiej sztuki, i wogóle żadnej wielkości nie stworzy się sztucznie gdzieś poza światem i ludźmi, iskrę wielkości wykrzeszą tylko twarde i bezbarwne krzemienie codzienności, z szeregu drobnych, nieskomplikowanych elementów z codziennej pracy wyniknie wielkość nie fałszywa i pusta, ale wielkość naszej epoki. XX-go wieku, Państwo! (56).

O PRACACH DOKTORSKICH I UCZONYCH

W Polsce istnieje cały zastęp dostojnych ludzi, którzy najgłośniej krzyczą w obronie nauki. — Pan nie jest naukowcem! — Ależ dyletant z pana! Wyrosłem z tych lat naiwnego patrzenia i t. p.

Weźmy jednak wykazy prac doktorskich. Wszystkie te prace są potężnej pojemności, zdradzają nieraz znajomość kilku języków i ogromnej erudycji ich autorów. Za niejedną z tych prac autorowie dostali katedry i wyjechali zagranicę jako „zyrandole” polskiej nauki.

Oto tytuły niektórych prac:

1. Zagadnienie partykuły „li” w językach prasłowiańskich.
2. Rola i znaczenie w języku polskim wykrzykników: a! ach! aj! e! ech! ej! o! och! oj! ha! ho! hej! hop! hola! cyt! psyt! bęc! fajt! paf! puf! pstręk! chlast i szast (Dzieło ma 560 stron — najdłuższy rozdział p. t. „pstręk”).
2. Rola liczebników polskich w 17 stuleciu. (Praca, za którą dostał katedrę jeden z najbardziej ważnych profesorów na humanistyce Uniwersytetu im. J. Piłsudskiego, który obecnie został wysłany do Ameryki na dalsze studia).
4. Słowo „musztarda” w językach europejskich (żeby nie wyglądało to na dowcip przytoczę już autora. Autorem tej pracy jest ceniony prof. Konstanty Ragamey).
5. Cierpienia i złudzenia Petrycego z Pilzna.
6. Studia nad składnią. Jako materiał 3 zdania: „Ten bije tamten odbija”, „Konrad pijanej nie dzielił biesiady”, „Kapelusz od ruchu nagłego chwał się”. (600 stron. Autor zapowiada przy końcu ciąg dalszy).
7. Powstanie tragedii greckiej do Eischyla. Czy tragedia jest połączeniem jõeskiej pieśni chórowej z chórem kozlim Peloponezu, czy połączeniem chóru kozłego z dytyrambem. Dwie części. I przed wystąpieniem rewelacyjnego Wilamovitza. II — po jego wystąpieniu.
8. Zagadnienie nosówek w języku arabskim.

9. Samogłoski w języku starofrancuskim. Epoka wędrowek Karola Łysego.

Dziwna rzecz. Ludzie śmieją się ze znanych zagadnień rozstrząsanych w późnym średniowieczu przez zamierających scholastyków, nie widzą dziesiętnych uczonych i ich prac.

Wiele prac naszych poważnych profesorów wyższych uczelni przyprawi o kolki w boku niejednego z naszych wnuków.

Ale teraz sza. Powiesz coś. Odpowiedzą ci. Pan nie jest naukowcem

I co robić? chlast, szast i pstręk.

Najplytszą rzeczą jest chyba to, że wszystko można pogłębić.

Przyjdzie czas, że otworzy się na wyższych uczelniach wydziały golenia, krawiectwa, stróżostwa, i t. p. wychowujące nowych magistrów.

Egzaminy szczegółowe w zakresie filozofii golenia:

1. Historia golenia na przestrzeni historii świata z podstawowymi wiadomościami z dziedziny metodologii golenia.
2. Nauka o przyrządach. Brzytwa (podstawowe wiadomości o dźwigni) Pędzel. Miska. Nożyce itd.
3. Psychologia dotyku z podstawowymi wiadomościami etnografii dotyku.
4. Podstawowe zasady nauk filozoficznych.
5. Reakcje zmydlania ze znajomością chemii i ostatnich zdobyczy.
6. Czesanie pań i panów. Egzamin ustny i piśmienny.

Po zdaniu wyżej wymienionych egzaminów i po zaliczeniu odpowiednich proseminariów i seminariów student otrzyma stopień magistra filozofii w zakresie golenia. Po roku pedagogicum będzie mógł golić, ale dla zdolniejszych otworzy się jeszcze droga naukowa. Mój Boże, ile to ciekawych prac doktorskich, habilitacyjnych może powstać na ten temat: np.: zagadnienie fryzur w wiekach średnich, albo wpływ golenia na uśmiech ludzi i wpływ uśmiechu w funkcję golenia i t. p.

Prospekt egzaminów szczegółowych w zakresie filozofii krawiectwa i stróżostwa jeszcze nie ukazał się, ale szanowni czytelnicy mogą wiele się po nich spodziewać i wiele się o nich domyslać.

Niestety. Często naukowcami są ci, którzy w imię nauki rozwalają istniejącą naukę.

Kiedys w uniwersytecie słyszałem rozmowę.

— Wiesz wyuczyłem się do egzaminu na pamięć ćwierć książki i wiesz co okazało się?

— Co?

— Że to nie ta książka.

Kiedys w pokoju profesorskim usłyszy się rozmowę:

— Wiesz, napisałem prace o partykule „li”, i wiesz co?

— Co?

— Okazało się, że to wcale niepotrzebne.

Badacze partykuły li na gruncie praindeuropejskim, filozofowie wykrzykników chlast, szast i pstręk i t. p., myśliciele zgłębiający cierpienia Petrycego z Pilzna nie pogodzą się nigdy z myślą państwową. Co za nieucy, co za dyletanci, wogóle śmieszni jacyś ludzie — powiedzą o teoretykach państwowych. Oni krępiją naszą indywidualność pracy naukowej.

STRAJKI

Główny Urząd Statystyczny opublikował w „Statystyce Pracy” następujące zestawienie strajków. W roku 1935 strajkowało 447.000 robotników, tracąc 1.923.000 robotniko-dniówek, w I-iej połowie 1936 roku strajki objęły łącznie 460.000 robotników przy stracie aż 2.836.000 robotniko-dniówek.

To nasilenie akcji strajkowej w I-iej połowie 1936 roku wynikało ze słabości ówczesnego rządu.

Ciekawą rzeczą byłoby zestawienie studento-dniówek, straconych wskutek rozruchów i blokad. Byłyby to z pewnością obraz ponury i niepokojący.

BILANS DEMOKRACJI U. S. A.

Stany Zjednoczone przeżywają znowu *prosperity*. Produkcja stali osiągnęła 99,4% cyfry z 1924 roku; przed świętami Bożego Narodzenia zakupy wzniosły się do wysokości nigdy jeszcze nie notowanej; ze wszystkich stron kraju napływają wieści o podwyżkach pensyj w wielkich przedsiębiorstwach i fabrykach; dywidendy rosną; Salon Samochodowy cieszy się niebywałym powodzeniem; koleje po sześciu latach chudych, znowu dają zyski; budownictwo nabiera dawnego rozmachu; całkowity dochód narodowy wyniesie podobno 361 bilionów dolarów (387 w 1929 roku); nawet ilość małżeństw wzrasta się po trzyletnim zastoju, a rozwody... rozwody biją wszystkie rekordy.

Ze wszystkich stron świata pieniądze napływają do Nowego Yorku — pisze prof. Bernard Fay w tygodniku *Je suis partout* — Banki cieszą się z tego, nie bez niepokoju, a rząd niepokoi się bez radości. Jeśli znowu pomyślność ogólna poniesie, czyż nie zobaczymy raz jeszcze widowiska z przed paru lat? Ceny wzrosną, spekulacja wydmię dochody, przemysł pomnożony zwiększy jeszcze wytwórczość, wszystko nabierze szaleńczego rozmachu, każdy będzie nieprzytomnie wydawał, wytwarzał, kupował, pożyczal, aż po jakimś czasie, gdy rynek zostanie zapchany towarami a giełda zaniepokojona zbyt już wysokim kursem akcji, wierzyciele odwrócą się przestraszeni i nadadzą ruch zniżkowy, który znowu zanurzy kraj w marazm, w zastój gorszy od ostatniego, bo społeczeństwo ma teraz mniej rezerw a boleśnie pamięta ostatnią katastrofę.

Jak nowej zaradzić? Nikt tego nie wie. Za dobrze uprzemysłowiony, produkujący zbyt wiele jak na własne potrzeby, kraj pożera swoje własne rynki zbytu, gdy tylko przemysłowcy upojeni pomyślnością puszczają maszyny na maksimum obrotów. Ostatni kryzys został jednak zażegnany. Prezydentem był wtedy Roosevelt.

I chociaż „konomiści” długo się rozwodzą nad przyczynami i podstawami obecnej *prosperity*, wśród niespokojnych i sprzecznych wróżbitów, Prezydent pozostaje uśmiechnięty, a ludność ma więcej zaufa-

nia do jego uśmiechu niż do wszystkich recept i formulek ekonomistów. Dla olbrzymiej rzeszy obywateli, jego zręczność, jego mądrość i jego dobra gwiazda wydają się prawdziwymi gwarancjami pomyślności.

I mają zapewne rację. Zaufanie do człowieka rządzącego państwem budzi zaufanie we własne siły i choć jeden człowiek sam państwa podźwignąć nie może, może to zrobić złączonym wysiłkiem swych współpracowników.

Walki polityczne przycichły. Po kampanii wyborczej o niesłychanej gwałtowności, społeczeństwo amerykańskie pracuje z zapałem w zgodzie. Zgoda jednak tylko utylitarna i nie na długi czas obliczona. Sprzeczności, które dbałość o pomyślność interesów zmusza do ukrywania się, są w tej chwili głuche i może zdrętwiałe, ale płoną ciągle jak ogień pod popiołem i czekają chwili by wybuchnąć. Walka partii w obecnej dobie pozostaje bardzo ostra, a gwałtowność nienawiści nie zmniejsza się w ukryciu. Przeciwnie, w dziedzinie społecznej walka nabiera skrajności. Strajki groźące, i te które się zaczynają, i te co się przedłużają, mają charakter wyjątkowo brutalny. Między właścicielami przemysłu samochodowego a jego robotnikami zatarg przybiera kształt wojny bez pardonu, w której nie brak rannych, ani zabitych. Nigdy jeszcze gazety skrajne nie były tak skrajne, ani tak liczne.

Komuniści i ich sympatycy stracili cokolwiek głosy przy wyborach, ale ich siła tkwi w czym innym, nie w zorganizowanej partii której członkowie są nieliczni, ale w ogólnym nastawieniu umysłów.

Ten kraj przyzwyczajony do ciężkiej pracy, i który pracę uznał za główne zadanie człowieka, z nadejściem kryzysu nie mógł zrozumieć dlaczego nagle stawał się niemożliwym zarobek, a nawet praca.

Obecnie w największych dziennikach Ameryki 40 do 60% redaktorów sympatyzuje z komunizmem.

Póki się kraj rozwija, póki żyje w dobrych wa-

runkach, siły tej nie widać, ale wypłynie ona w razie nowego kryzysu.

Jest to atmosfera, którą nie trudno wyczuć. To też nigdy klasa średnia, elementy mieszczańskie i zachowawcze nie okazywały tyle niepokoju i nie starały się zorganizować z większym pośpiechem do walki. Podział społeczeństwa niewątpliwie się uwidoczni. Ale nikt tak jak Roosevelt nie będzie się starał odsunąć tej chwili i nikt tak jak on nie jest do tego powołany. On bowiem jedyny ze wszystkich żyjących amerykańskich mężów stanu należy do obu prądów.

Religijny i wierzący, pochodzący ze starej rodziny szanuje wszystkie amerykańskie tradycje; jako student uniwersytetu w Harvard, mając umysł ciekawy, lubi nowe prądy. Jako uczeń Wilsona nie przestał się otaczać najśmielszymi z reformatorów i współpracować z nimi. Może swą wspaniałą umiejętnością zrodzoną z osobistego wdzięku, z rozsądku i siły utrzymać szale w równowadze i społeczeństwo w jedności.

Tymczasem od członków rządu do pucybutów każdy się boi przemysłowej pomyślności. Amerykanie nauczyli się wystrzegać swojego szczęścia i nie oczekiwali doskonałej pomyślności z samego zespolenia naturalnych sił i ludzkich pragnień. Na końcu zaczynającej się pomyślności widzą depresję.

Gotowi są do wszelkich poświęceń by z nią walczyć, ale pierwszym z poświęceń, wiedzą o tym, będzie wyrzeczenie się części wolności. Jako kupcy, jako przemysłowcy, nawet jako rolnicy, Amerykanie są przyparci do ustroju zorganizowanej produkcji i — mimo tego co mogą drukować ślepi historycy — ustroj ten nie jest już tradycyjnym liberalizmem, ale pierwszym stadium rządu władczego, który ogranicza wolność indywidualną, by zapewnić społeczeństwu zorganizowany byt.

Ograniczenie demokratycznych swobód wytłumaczone nie teorią (każdej teorii można inną przeciwstawić) i nie programem (łatwo jest obiecywać), ale życiową koniecznością silnej organizacji kraju i samą osobą człowieka podejmującego rządy państwem.

PALCEM PO MAPIE

Pięknie nadlemańskie miasto — Genewa — już oddawna przestało być „politycznym pępkiem ziemi”, nawet w oczach najbardziej bezkrytycznych wielbicieli ligowej międzynarodówki. Jednak tym razem odbywająca się obecnie 96-ta sesja Rady Ligi Narodów przykuła uwagę opinii polskiej, jako że zasadniczy punkt jej porządku dziennego stanowią sprawy gdańskie.

W chwili, gdy piszemy te słowa, nie doszło jeszcze do żadnych formalnych rozstrzygnięć, natomiast polscy korespondenci w Genewie, sygnalizując, mówiąc stylem ligonarodowych kularów, t. zw. „atmosferę odprężenia”.

Wedle (może nieco zbyt optymistycznych?) doniesień specjalnego wysłannika agencji „Iskra” p. Greiser i jego otoczenie nie mają tym razem zamiaru powtórzyć symbolicznych gestów w postaci pokazywania języka i „grania na nosie”.

Odwrotnie — przybyć mieli do Genewy z gotowością zająć miejsca przy stole obrad, a ponadto podkreślać mają, iż stają na gruncie „wierności dla międzynarodowego statutu Wolnego Miasta”.

Jest to niewątpliwie bardzo dodatni wynik uciążliwych i żmudnych rokowań polsko-gdańskich.

Wszystko to należy uznać, przy jednoczesnym zdawaniu sobie sprawy iż przypuszczalne załatwienie zatargu pomiędzy Gdańskiem, a ligową ciotnią przy owocnym pośrednictwie polskiego czynnika należy traktować w myśl rosyjskiego przysłowia, głoszącego iż „kiepska zgoda lepszą jest od porządnej kłótni”.

Polityczne „reformy konstytucji”, ustawicznie przeprowadzane przez gdańskie władze *via facti*, przy czym, o ile się nie mylimy pod ustaloną ostatecznie wszechwładzą policji, którą ta z kolei ma prawo przekazywać oddziałom szturmowym partii narodowo-socjalistycznej w imię „interesów wspólnoty narodowej”, jak to pięknie głosi odnośny dekret gdańskiego senatu — podpadają również Polacy — obywatele Wolnego Miasta, a jednocześnie nie zostało wyraźnie powiedziane, jak też wygląda w tej sytuacji sprawa immunitetu polskich urzędników w Gdańsku i ich pracowników.

Tak czy inaczej, będziemy ustawicznie pamiętać

o lapidarnych słowach Naczelnego Wodza o „sukni i guziku”. Guzik gdański, niezależnie od tego, czy innego sukcesu na terenie ligonarodowym niewątpliwie wymaga... mocniejszego przyszycia... I im stanowisko Polski będzie w tej sprawie bardziej zdecydowane — tym prawdopodobniej wyglądają możliwości względnie bezbolesnej obrony zarówno naszych praw w ujściu Wisły, jak i gdańskich Polaków.

Zresztą berliński „dysponent”, z którym wszyscy rozumni ludzie w Polsce pragną jak najdłużej kontynuować dobre sąsiedzkie stosunki, napewno się orientuje, zwłaszcza po mowie ministra Edena, wygłoszonej w ubiegłym tygodniu, że poza pewne określone granice ofensywy politycznej poprowadzić nie będzie w stanie. Ofensywa taka byłaby szczególnie ryzykowna w momencie, gdy w wyniku ostatnich rozmów premiera Goeringa we Włoszech — Niemcy zupełnie wyraźnie dążą do poprawy stosunków z Anglią.

Przy okazji — skoro już jesteśmy na półwyspie Apenińskim — wypada zanotować z całą satysfakcją, że widmo „paktu czterech”, które zamajaczyło na horyzoncie europejskim w związku z rozmowami Goering — Mussolini, uległo kolejnej „dekompozycji”, że użyjemy tego ostatniego neologizmu powstałego w kuźni polskiej myśli politycznej.

Miarodajne głosy prasy włoskiej twierdzą stanowczo, że koncepcja „paktu czterech” jest „trupem”. Mimo to ciągle ponawiają się pogłoski o nowych próbach jego „nagalwanizowania”, ale próby te doprawdy nie mają wielkich widoków na realizację.

Przesuwając „palcem po mapie” z Apeninów na zachód — stwierdzić wypada, że zagadnienie hiszpańskie nie rusza się z martwego punktu, zarówno pod względem wojskowym jak politycznym. Parokilometrowe marsze i kontrmarsze wojsk rządowych i powstańczych i bitwy o klasyczny wynik „bez podziału na zwycięzców i zwyciężonych” — stanowią dokładne odzwierciedlenie sytuacji dyplomatycznej, wytworzonej na tle wojny domowej w Hiszpanii. Odmowna odpowiedź Moskwy na propozycje londyńskie, formalny zakaz werbunku ochotników wydany w drodze dekretu przez Fran-

cję, przy jednoczesnym zastrzeżeniu sobie przez ten kraj „wolnej ręki w wypadku, gdyby...”, ustawiczna zwłoka i ciągle zastrzeżenia ze strony mocarstw „faszystowskich” — wszystko to stanowi bardzo wymowną charakterystykę sytuacji. Z naszego punktu widzenia, przy całym współczuciu dla tragedii, przeżywanej przez szlachetny naród hiszpański, rozdarty bratobójczą walką, musimy bardzo egoistycznie stwierdzić, iż właśnie nas, Polaków, spotkało wielkie szczęście, że walka owych dwóch skrajnych obozów ideologiczno-imperialistycznych, reprezentowanych w pierwszym rzędzie przez naszych obydwo sąsiadów — rozgrywa się tak daleko od granic Rzeczypospolitej.

Bo, — logicznie rzecz biorąc — raczej winnaby się rozgrywać właśnie na tych granicach. I tak napewno by się stało, gdybyśmy byli słabi. Jest to naocne zwycięstwo idei planu państwowego, które zawdzięczamy respektowi, jaki żywi świat wobec polskiej siły zbrojnej, będącej jedną z bardzo nielicznych dziedzin naszego życia, w której ów plan państwowy jest realizowany.

Na tym przykładzie szeregowy obywatel ma najlepszy dowód, że realizacja planu państwowego nie tylko nakłada nań ciężary, ale przynosi mu olbrzymie korzyści. W danym wypadku tylko częściowe wykonywanie planu — na odcinku wojska — uchroniło Polskę i Polaków od katastrofy na wzór hiszpańskiej...

Rozważania te są słuszne nie tylko dla Europy. Właśnie obecnie — w eurazjatyckiej Moskwie — staje przed kolegium wojskowym sądu najwyższego Z. S. R. R. kolejna transza 17 „starych bolszewików” — zaś w stolicy dalekowschodniego mocarstwa — w Tokio — jesteśmy świadkami bodaj czy nie decydującego przesilenia.

Bohaterska armia japońska forsuje obecnie plan państwowy wbrew tamtejszemu „gasnącemu światu”, który z reguły ogniskuje się dokoła parlamentu i partii politycznych. Co więcej, armia ta spowodowała dymisję rządu, który miał ochotę, w drodze targów, osiągnąć kompromis z parlamentem w sprawach, będących dla wojska *indiscutables*.

Idea planu państwowego ogarnia powoli cały świat. I biada tym, którzy na drogę tę nie wkroczą, lub wkroczą zapóźno. (66).

Adres Redakcji i Administracji: Warszawa 1, Al. Ujazdowskie 20 m. 7, tel. 7.11.97. Konto czekowe P. K. O. Nr. 25.544

Numer pojedynczy 40 gr. — prenumerata miesięczna 1 zł. 40 gr. — kwartalna w kraju 4 zł. — zagranicą 6 zł.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: Leon Borkowski

Godziny przyjęć redakcji: 5-6 we wtorki, czwartki i soboty. Administracja czynna codziennie 10-12 i 5-7.

Cennik ogłoszeń: za tekstem $\frac{1}{1}$ — 300 zł., $\frac{1}{2}$ — 160 zł., $\frac{1}{4}$ — 85 zł., $\frac{1}{8}$ — 45 zł., $\frac{1}{16}$ — 25 zł. Za wiersz milimetry — 70 gr.

Układ tabelaryczny 50% drożej.

Drukarnia Współczesna, Sp. z o. o., Warszawa, Szpitalna 10